

Bociék



Biuletyn Klubu Przyrodników

Długi tekst o zabijaniu – str. 1-7

Diabelskie ziółka – str. 8-17

Refleksje spod karmnika – str. 18-22

144 4/2020

Nieznosna świętość liczb

Zaklinanie przyrody w liczby trwa od chwili kiedy nauczyliśmy się liczyć. Archimedes potrafił obliczyć ile ziaren piasku zmieściłoby się we Wszechświecie. Takim jakim go sobie wówczas wyobrażał. Szacunek dla liczb i ścisłości cechuje każdego inżyniera, szczególnie jeśli w chwili otwarcia musi osobiście stanąć pod mostem, który wybudował. Inżynierskiej ścisłości, właściwej dla konstrukcji mostów oczekuje się jednak także w odniesieniu do przyrody ożywionej. Wiara w magię liczb szczególnie wypełniających komórki niezliczonych tabel, zaczyna dominować w standardach jej opisu. Co gorsza, stosując język liczb, stanowiący podstawę komunikacji ze sztuczną inteligencją, bez której już ani rusz, coraz bardziej zapominamy o słowach. Mimo postępów nauk przyrodniczych, mechanistyczne wyobrażenia, że ekosystem składa się z kilkunastu trybików, które funkcjonują jak w zegarku i jego reakcje są przewidywalne jak następujące po sobie minuty i godziny, wydają się ciągle powszechne. Pogląd, że w przyrodzie wszystko można wykryć i szczegółowo opisać za pomocą algorytmów, wydaje się królować nie tylko w szerokich kręgach społeczeństwa, ale także w świadomości urzędników, a nawet tzw. uczonych.

Tymczasem w nauce dotyczącej układów tak skomplikowanych jak ekosystemy i zachodzące w nich procesy, na które oddziałują tysiące czynników, stopień pewności i ścisłości odpowiedzi na różne pytania może być tylko (lub aż, w zależności od wyznawanej religii) mniejszym lub większym prawdopodobieństwem. W matematyce $1 + 1 = 2$. Zawsze. W przyrodzie ożywionej może oznaczać śmierć jednego i obiad drugiego osobnika, miłość i jej skutki oraz sto innych relacji. Albo ich brak. A co jeśli jednostek jest 8 miliardów? I każda robi to, na co akurat ma ochotę?

Jak skomplikowane i trudne do przewidzenia oraz rzetelnego zbadania bywają zależności między zaledwie dwoma gatunkami mamy właśnie okazję doświadczyć na przykładzie relacji dużego kręgowca i mikroskopijnego wirusa. Po roku badań, w które zaangażowała się cała światowa nauka, nie mamy pojęcia dlaczego jedni ludzie znoszą infekcję lekko, a inni umierają, nie wiemy na jak długo odporność zapewnią szczepionki, jakie będą długofalowe konsekwencje zakażenia. Zupełnie nie wiemy co będzie dalej. A to przecież tylko bardzo prosty układ dwóch gatunków!

W przeciętnym rezerwacie lub oddziale leśnym, na kilkunastu hektarach liściastego lasu, żyje kilka tysięcy gatunków. Każdy z nich jest zależny od kilkudziesięciu albo kilkuset innych. Populacja każdego składa się z tysięcy, a czasem milionów osobników. Sieć powiązań i relacji między nimi to miliardy zależności. A na wszystko to oddziałują setki zmiennych w czasie i coraz bardziej rozchwianych czynników środowiska abiotycznego. Jak to ściśle opisać i przewidzieć kierunki zmian? Nie pomogą skomplikowane obliczenia, najdroższy sprzęt pomiarowy i setki godzin pracy w pocie czoła. Możemy się tylko ślizgać po powierzchni.

Cechą dzikiej przyrody jest nieprzewidywalność, brak ściśle określonych granic, różnorodność interakcji i procesów wymykająca się ścisłemu opisowi. Tymczasem inżynierskie podejście do niej każe ją zaklinać w liczby. Stąd równe „meandry” rzek, wyprofilowane pod określonym kątem brzegi, zapisane w planie urządzenia lasu zmieszanie gatunków w odnowieniu czy liczba metrów sześciennych drewna „przeznaczonego” do rozkładu. Stąd także oczekiwanie, że zaplanowany w chronionym siedlisku zabieg ochronny będzie skutkował ściśle określonym i dokładnie przewidzianym w czasie i przestrzeni „efektem ekologicznym”.

Archimedes się jednak pomylił, choć jego obliczenia były ścisłe. Po prostu Wszechświat okazał się czymś znacznie większym niż sobie wyobrażał. Może też nieuważnie czytał Arystotelesa, który już sto lat wcześniej, we wstępie do etyki nikomachejskiej pisał: *Jest bowiem cechą człowieka wykształconego żądać w każdej dziedzinie ścisłości w tej mierze, w jakiej na to pozwala natura przedmiotu...*

Andrzej Jermaczek

DŁUGI TEKST O ZABIJANIU

Fot. Andrzej Jermaczek

Prawo do zabijania to jedno z kluczowych zagadnień etycznych. Powraca jak bumerang na różnych forach, sztandarach i transparentach, od kwestii dopuszczalności kary śmierci i aborcji w odniesieniu do ludzi, przez teorię i praktykę praw zwierząt, problemów ich uboju, uprzemysłowienia tego procesu, aż po stosunek etyki do tradycji i ekonomii. Ciągłe i nieprzerwanie wracają dyskusje wokół łowiectwa, w ubiegłym roku zaliczyliśmy też szumnie zapowiedzianą „piątkę dla zwierząt”, która sprawnie i szybko przekształciła się w „zero”. Jak każde z trudnych zagadnień stosunek do zabijania budzi niemałe emocje, dając pożywkę dla wszelkich radykalizmów po obu stronach barykady. Jako jeden z zasadniczych aspektów naszego stosunku do otaczającego świata, kwestia ta mniej lub bardziej dotyczy także ochrony przyrody, choćby dlatego, że stanowi jedną z linii podziału w grupie ludzi, którzy z różnych perspektyw i motywacji się nią zajmują.

W naturze zabijanie jest powszechne. Bardzo niewielki procent zwierząt dożywa starości, jeszcze mniejszy z tej starości umiera. Większość jest zagryzana, rozszarpywana lub najwzyczajniej w świecie zjadana żywcem. I choćbyśmy bardzo chcieli, nie da się tego w żaden sposób zatrzymać. Zwierzęta drapieżne nie mają w sobie za grosz empatii dla swoich ofiar, najlepiej dla nich, jeśli są bardzo głodne i robią „to” szybko. Wie o tym każdy, kto widział „zabawy” najedzonego kota ze złapaną myszą. Każdy dziki drapieżnik musi nauczyć zabijając swoje młode, przynosząc im półżywe ofiary. Korzyść dla następnych ofiar jest z tego taka, że będą zabijane sprawniej.

Z zabijaniem ma do czynienia każdy, czy sobie tego życzy czy nie. Także każdy kto zajmuje się przyrodą i jej ochroną. Znaczna część entomologów, łapie „na światło” czy w inny sposób, setki owadów, potem je uśmierca, potem przebiera, wybierając grupy i gatunki warte zainteresowania. Ale znam też takich, którzy z zasady nie zabijają, oznaczają to co

się da na miejscu, coś tam fotografują, zbierają martwe okazy. Sam też tak staram się robić. Ale czy „przyżyciowy” entomolog, a także bazujący na obserwacjach wizualnych ornitolog czy herpetolog, a nawet botanik, naprawdę nie zabijają? Przejście kilometra po lesie, łące czy bagnie albo zrobienie kilkunastu zdjęć fitosocjologicznych, to kilkaset rozdeptanych ślimaków, larw owadów i innych bezkręgowców, które nie zdołały uciec spod naszego buta. Przejechanie samochodem paru kilometrów po leśnych drogach, daje podobny efekt, dochodzą jeszcze drobne kręgowce, najczęściej płazy. W okresie letniej dyspersji młodych, na kilkuset metrach trasy mogą być ich tysiące. Jeśli zapisujemy w planie ochrony rezerwatu działanie w formie koszenia podmokłej łąki, konieczne np. dla ochrony storczyków, to wydajemy wyrok na setki żyjących tam zwierząt, które zginą poszatkowane nożami kosiarki lub żyłką wykaszarki. Możemy „uratować” ptaki, opóźniając termin koszenia, bo o nich akurat wiemy. A co z resztą?

Najlepszą i stosowaną od dawna metodą poradenia sobie z takimi problemem jest zamknięcie oczu lub odwrócenie głowy. To nie my, ale nasz but lub samochód, albo operator kosiarki. Odwracanie wzroku od różnych

*Samica kosa ze zdobyczą.
Fot. Tomasz Krzyśków*



Taką kolekcję ma każdy, no, prawie każdy, entomolog. Fot. Rafał Ruta

nieprzyjemnych widoków, to coraz głębiej zakorzeniony sposób bycia współczesnego człowieka. Bardzo miło jest żyć z przekonaniem, że otaczają nas same pluszowe misie, a świat wygląda jak znany z kreskówek lub religijnych obrazków raj, w którym szczęśliwy lew hasa po łące z owieczką i sarenką, a mięso samo rośnie na estetycznych tackach w sklepowych chłodziarkach. Tyle, że świat taki nie jest. Nigdy nie był i nie będzie!

W zamierzczłych już i słusznie minionych czasach mojego dzieciństwa powszechnie na wsiach funkcjonował tzw. ubój gospodarczy, który wielokrotnie widziałem, czasem z bliska. Mimo, że byłem dzieckiem wrażliwym i rzeczywiście była to dla mnie trauma, w zasadzie nikt nie próbował mnie przed tym widokiem chronić, wychodząc z założenia, że skoro mięso jemy, to musimy się dowiedzieć, że ono nie bierze się znikąd. Podobnie było z chorobą i umieraniem bliskich. Dziś jest inaczej. Zabieranie dzieci na polowania jest

złe, nie mówiąc już o konfrontowaniu ich z ubojem. I ja się generalnie z tym zgadzam. Jednak równocześnie budzi się we mnie wątpliwość. Czy naprawdę, jeśli uchronimy nasze dzieci nie tylko przed widokiem, ale też wiedzą o tym, że istnieje śmierć i zabijanie, jeśli mięso, które jemy będzie „produkowane” w dalekich „zakładach przetwórstwa mięsnego”, bo rzeźnia to bardzo brzydkie słowo, a nasi bliscy będą umierać w odległych szpitalach i domach pomocy społecznej, to my i nasze dzieci będziemy szczęśliwsi?

Wszelkie spory wokół zabijania jak w soczewce ogniskują się w dyskusjach o myślistwie. Z całym szacunkiem dla wszystkich jego przeciwników, mam nieodparte wrażenie, że w walce z „cynglarzami” w niewielkim tylko stopniu chodzi o samo zabijanie i cierpienie zwierząt. Bo czymże ono jest wobec cierpienia zwierząt hodowlanych? Nie chcę epatować

opisami uboju przemysłowego, z którym na co dzień się nie stykamy, bo odbywa się za zamkniętymi drzwiami „zakładów mięsnych” czy jeszcze bardziej zabarykadowanych ferm nerek. Zresztą skali cierpienia jednostek nie da się licytować. Ale nawet jeśli porównamy tylko aspekt ilościowy, to czym jest kilkadziesiąt tysięcy dzikich ptaków zastrzelonych przez myśliwych, wobec 1,5 miliarda (!) uśmiercanych corocznie w Polsce ptaków hodowlanych? Jak się ma 200 tys. zastrzelonych dzików, wcześniej pędzących szczęśliwe życie, wobec kilkunastu milionów trafiających do uboju, a wcześniej torturowanych w chlewniach świń? Oczywiście, ludzie muszą coś jeść, więc hodowla i ubój to „wyższa konieczność”, a tu dzikie zwierzę zabijane jest „dla zabawy”. Ale czy na pewno? Nie słyszałem, żeby upolowane mięso ktoś wyrzucał, albo zostawił lisom. Jest także zjadane przez ludzi.

Przez kilka tysięcy pokoleń ewolucji człowieka dobór naturalny preferował osobniki,

które potrafiły sprawnie i szybko zabijać. Zarówno ludzkich wrogów, jak i zwierzęta. Od ich umiejętności zależało przeżycie grupy, a więc i przekazanie genów kolejnym pokoleniom. Siła fizyczna i umiejętność zabijania przez tysiąclecia były niezbędnym warunkiem przetrwania jednostki i grupy, do której należała. Szybko doprowadziło to do ukształtowania się stosunków społecznych, w których koalicje samców dyktowały warunki reszcie społeczności. Odcisnęło to ślad nie tylko w naturze człowieka, ale i w utrwalonych wzorcach kulturowych. Dziś słusznie próbujemy to zmienić. Równouprawnienie kobiet i uniezależnienie sukcesu rodzicznego od masy mięśni i umiejętności zabijania, doprowadzą w końcu do wytworzenia nowych, lepszych stosunków społecznych, jakiegoś Nowego Wspaniałego Świata. Ale w tym świecie, jak byśmy tego nie pragnęli, nie da się uciec od zabijania, także zabijania dzikich zwierząt.

Nie chodźcie w kapelusiku z piórkiem i nigdy nie zabiłście sarenki?. Jesteście wegetarianami? Nie jecie mięsa więc nie zabijacie? Tak, ale w waszym imieniu robi to rolnik produkujący pszenicę, kukurydzę i soję. Robiąc stan-

*Ciągle znacznie ponad 90% dorosłych Polaków regularnie jada mięso, jednak z koniecznym do jego otrzymania zabijaniem do czynienia mają już tylko nieliczni.
Fot. Robert Stańko*

dardowy oprysk, na każdym hektarze pola zabija tysiące zwierząt, nie tylko owadów. W męczarniach giną zatrute herbicydami i insektycydami ptaki, małe puchate myszki i zajączki. Zwykła orka nowoczesnym agregatem uprawowym, zasypuje żywcem i miele wszystko co na polu żyje. Dotyczy to milionów hektarów, miliardów zwierząt. Ale jakoś nikogo to nie wzrusza, bo tak już „musi być”. Jedząc chleb powinniśmy może i o tym pamiętać?

Na drogach przechodzących lub graniczących z Trójmiejskim Parkiem Krajobrazowym, w kolizjach z samochodami corocznie ginie kilkaset dużych i średnich zwierząt, mniej więcej tyle ile odstrzelują tam myśliwi. Przy okazji ginie kilka osób, a kilkanaście odnosi rany. Ale nikt z tego nie robi „kwestii”, bo przecież ludzie muszą dojechać do pracy, po zakupy i nad morze. I to najlepiej szybko. Spodziewać się więc można raczej postulatu, żeby wreszcie „ktoś coś” z tymi zwierzętami zrobił!

Każde zabijanie jest traumatyczne, szczególnie dla ofiary. W „tradycyjnym” zabijaniu, choć odrobinę traumy ofiary przejmował jednak zabójca. Za zjedzenie zwierzęcia płaciło się koniecznością jego własnoręcznego uśmiercenia, wypatroszenia, poćwiartowania lub przynajmniej świadomości, że ktoś to obok, całkiem blisko, robi. Dziś, w warunkach współczesnej cywilizacji, to wszystko też się dzieje, ale gdzieś tam daleko, samo, bez naszego udziału i świadomego przyzwolenia. My jesteśmy poza tym. Obawiam się bardzo tej „nowej etyki”, sytuacji w której zaśniemy spokojnie w swoich zacisznych domkach, otoczonych sterylnymi trawnikami, nie niepokojeni żadnymi strzałami o zmierzchu. I będziemy śnić o rosnących nocą w ciszy na sklepowych półkach szynkach, parówkach i mielonych. Zjemy je, a potem zasiądziemy

ze smartfonem, żeby „powalczyć” z zabijaniem.

Chyba, że w międzyczasie kuna przegryzie nam kable w samochodzie, dziki zaczną przychodzić na osiedle, na strychu rozmnożą się myszy, kret przeryje pracowicie pielęgnowany ogródek, a ślimaki zjedzą peonie. Tu nasza tolerancja się kończy, a zabijanie zaczyna być oczywistą koniecznością. Choć też nie tak bezpośrednio, najlepiej jeśli zrobi to ktoś, za pomocą „jakiegoś proszku”, „załatwi sprawę”, bez potrzeby patrzenia konającemu zwierzęciu w oczy.

Nie bronię „braci myśliwych”. To nie moi bracia. Ich buta, arogancja i wszechwładza budzą we mnie odczucia dalekie od sympatii, operetkowe stroje i feudalno-klerykalne rytuały najzwyczajniej śmieszają. Nigdy nie polowałem i w polowaniu nie uczestniczyłem. Nie potrafię pojąć, jak mając psa, a większość myśliwych je ma, można strzelić do wilka, lisa czy jenota. Wreszcie wkurza mnie, delikatnie mówiąc, że chodząc o zmierzchu lub o świcie po lesie, narażam się na pomylenie z dzikiem, mimo, że ani trochę go nie przypominam. Muszę chodzić z latarką, zachowywać się głośno, co po prostu przeszkadza mi „w pracy”.

Jednocześnie jednak, mimo wieloletnich starań, nie potrafię zdecydowanie utożsamić się z drugą stroną sporu, autorami radykalnych i pełnych „świętego oburzenia” opinii, wygłaszanych prawie zawsze z ekologicznych wyżyn moralnej nieskazitelnosci. Bo na czym polega fenomen, że myśliwy wzbudza tyle emocji, a już np. wędkarz (jest ich 20 razy więcej), wyciągający przez godzinę z wody „waleczną” rybę z haczykiem wbitym we wnętrzności, a potem targający ją do



Wędkarstwo to relaks, ciągle postrzegamy je z sympatią. Tymczasem wiele wskazuje na to, że ryba, a nawet robak, jednak czują. Fot. Andrzej Jermaczek

domu bez wody, dogorywającą, jakoś zupełnie nikogo nie oburza. Nikt nie kwestionuje wędkowania w parkach narodowych, a także (!) zabierania „na ryby” dzieci. No wiem, „ryba nie czuje”, wędkarze są generalnie sympatyczni, nieszkodliwi, siedzą cicho, bez huku wystrzałów, trąbek, mszy i pokotów, i nikomu nie wadzą. Jeśli jednak chodzi o samo zabijanie, to jest w tym wszystkim jakaś niekonsekwencja, której mój przeciętnie pragmatyczny umysł, nie może rozsądzić.

Ze współczesnym, coraz powszechniejszym stosunkiem do zabijania, jest trochę tak jak z samochodami elektrycznymi. Prąd do nich wytwarza się gdzieś daleko, nie widzimy dymiących kominów

czy przegradzanych tamami rzek. Nasz samochód nie ma rury z której dymi, możemy więc jeździć do woli, z poczuciem etycznej wyższości. My nie zabijamy, nawet muchy! I ja w to wierzę. Jeśli jednak jemy mięso „produkowane” w warunkach współczesnych ferm, o których istnieniu i zasadach funkcjonowania przecież wszyscy doskonale wiemy, choć niezwykle łatwo zapominamy, naprawdę nie mamy żadnych podstaw czuć wyższości nad kimś kto zabija własnoręcznie.

Odkryłem, ze zdziwieniem, że w jakimś sensie doceniam, tak należałoby to chyba określić, lepszemu słowa nie znajduję, tych którzy robią „to” osobiście. Paradoksalnie, przy milionie zastrzeżeń, które można by tu zawrzeć, w jakiś sposób przybliży ich to do

natury, w której nikt nikogo w zabijaniu nie wyręcza. A w każdym razie do owego „prostego życia”, za którym tak często wszyscy tęsknie wzdychamy. Jego nieodłącznym elementem, o którym próbujemy nie pamiętać, było przecież zabijanie.

A jeśli naprawdę nie zabijacie, i z tego powodu uważacie się za lepszych, to może tylko macie trochę szczęścia? Istnieją poważne teorie głoszące, że każdy z nas, gdyby urodził się i co najważniejsze wychował, w innym miejscu i czasie, w innej rodzinie i towarzystwie, przeczytał inne książki, mógłby zostać faszystą, nadzorcą niewolników, gangsterem, myśliwym, wędkarzem albo świętym. Są też oczywiście przykłady nagłych nawróceń.

Tak naprawdę zabijania większości zwierząt, tysięcy nie ujętych w paragrafach gatunków, nie zakazuje prawo - nie podlegają przecież ochronie. Ani żadna religia - wszelkiego rodzaju kapłani takie sprawy mają głęboko gdzieś. Przed rozdeptaniem ślimaka, myszy czy oberwaniem skrzydełek musze, powstrzymuje mnie jedynie „prawo moralne we mnie”. Ustanowiłem je sobie sam, z pomocą myśli tych wszystkich ludzi, z którymi się w życiu zetknąłem, których słuchałem, których teksty czytałem. Ale inni czytali inne książki i mieli innych nauczycieli.

Pierwotny tytuł tego tekstu brzmiał „Krótki tekst o zabijaniu”, ale temat jest bardzo szeroki, i tekst zrobił się długi. Ile by o tym nie pisać i tak pozostaje poczucie ślizgania się po powierzchni, więc zdecydowanie czas kończyć. Powiecie, że całe to pisanie to czysty relatywizm. Tak. Ja się go nie wypieram. Po prostu, patrząc na otaczający mnie świat, zawłaszczany coraz bardziej przez ludzi przekonanych o swojej jedynie słusznej racji, z dwojga złego wybieram relatywizm.

Zabijanie to cierpienie, a cierpienie to zło. Napisano o tym niezliczoną ilość artykułów i książek, prezentujących problem z obu stron barykady. Stosunek do zabijania to bardzo trudna sprawa, osobisty, etyczny wybór każdego. Każdy ma też prawo do własnych poglądów i walki o nie. Jednak zabierając głos w sprawie wyborów innych, oburzając się na ich postawy, warto zastanowić się czy sami na pewno jesteśmy tacy święci? Czy aby nie jest tak, że za nas robi „to” ktoś inny, a „nasze zabijanie jest lepsze od ich zabijania”? Zawsze i wszędzie aktualny pozostaje cytat z niemodnego jakoś ostatnio klasyka, który przecież wcale nie był relatywistą - *kto z was jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamień!*

Andrzej Jermaczek



Diabelski Kamień i czarcie źebro. Fot. Marek Maciantowicz

Diabelskie ziółka

Do napisania tego tekstu zainspirował mnie przedziwny zbieg diabelskich okoliczności. Podczas warsztatów geologicznych na terenie Światowego Geoparku UNESCO Łuk Mużakowa, odwiedziliśmy słynny Diabelski Kamień, który znajduje się pomiędzy Trzebielem a Kamienicą. Z głazem związana jest legenda o diable, który niósł go w szponach, by zniszczyć pobliski młyn. Ale to już zupełnie inna historia... Wracając do niezwyklej sytuacji, to tuż przy głazie zobaczyliśmy czarci krąg utworzony z grzybów - w czerwcu! Natomiast nieco dalej rosła sobie spora kępa... czarciego źebra! Przypadek? Możliwe, ale był to dla mnie impuls, żeby nieco zgłębić temat diabelskiego nazewnictwa.

Diabelskie nazwy roślin, ale również grzybów występują głównie w tradycji ludowej. W nazwach naukowych pojawiają się bardzo rzadko. W większości przypadków komponentem ludowej nazwy jest wyraz diabeł, czart oraz szatan. W przypadku nazw florystycznych określenia „diabelskie” dotyczą najczęściej roślin trujących, pasożytniczych, o nieprzyjemnym zapachu, zaskakujących zdolnościami adaptacyjnymi do środowiska, a także o pozytywnym dla zdrowia ludzkiego, lecz gwałtownym działaniu. Sporo roślin ma przydomek diabelski ze względu na niektóre cechy morfologiczne mogące kojarzyć się z czartem. Wśród diabelskich określników mamy wiele nazw odnoszących się do diabelskich części ciała. Są to włosy, broda, oczy, język, źebro, stópki, pazury i łapy. Nawet spotykane było czartowskie mleko jako ludowa nazwa wilczomleczy. Sporo tego. A to nie wszystko, bo w nazwach roślin zawarta jest jeszcze informacja o niecej działalności kusego, jak chociażby kąsanie.

Dawniej wśród ludu powszechne było przekonanie, że szatan partycypował w pewnym stopniu w powstaniu świata. Między innymi przypisywano mu stworzenie niektórych gatunków fauny i flory to jest: „wszelakiego gadostwa, wszystkiego dokuczliwego robactwa i uciążliwych chwastów”. O przynależności do owej grupy decydował w przypadku zwierząt wygląd, a w przypadku roślin zazwyczaj uciążliwość dla człowieka.

Przejdźmy zatem do opisu najciekawszych diabelskich ziółek.

Czarcie źebro

To ludowa nazwa ostrożeńca warzywnego (*Cirsium oleraceum*) – ciekawej rośliny, związanej z wilgotnymi łąkami. Roślina ta jest mocno zakorzeniona w medycynie ludowej, szczególnie w Wielkopolsce, gdzie mówi się,

że kąpiel w czarcim źebrze jest najlepsza, gdy ktoś cię „ociotuje”, czyli po prostu rzuci urok. Kąpie się w czarcim źebrze niemowlęta, które niespokojnie śpią albo dziecko, które się przestraszyło czy ma problemy w szkole, stąd inna nazwa tej rośliny - strachopłoch. Według wierzeń jeśli przyplątał się jakiś zły omen, wtedy w wannie pływają charakterystyczne zanieczyszczenia. Należy wówczas zażywać kąpieli z czarciego źebra tak długo, aż woda będzie klarowna. Sprzedawane w aptekach ziele stosowane wewnętrznie działa odtruwająco i oczyszczająco. Chroni miąższ wątroby przed marskością i stłuszczeniem. Można również stosować młode listki jako dodatek do sałatek. Ludowa nazwa rośliny wywodzi się podobno od wyrazistego unerwienia liści, przypominającego źebro. Inne źródła podają, że swoją nazwę zawdzięcza kształtowi korzenia, który przypomina wygięte źebro. Co ciekawe w nazewnictwie ludowym nazywany jest również Pietra ziele, co nawiązuje do św. Piotra. Dawniej czartowym źebrem nazywano również dryjakiew łąkową czyli obecną czarcikęs łąkową.

Diabelskie włosy albo diabelska nić

Tak nazywana była dawniej kaniańka pospolita (*Cuscuta europaea*), bardzo agresywna roślina pasożytnicza, dzisiaj już ginąca. W Polsce, według Krytycznej Listy Roślin Naczyniowych, występuje 10 gatunków z rodzaju *Cuscuta*. Bywają uciążliwymi chwastami upraw ziemniaków, lnu, słonecznika, koniczyny, lucerny, wyki oraz roślin łąkowych. Dla zwierząt gospodarskich są niebezpieczne, ponieważ zawierają toksyny, głównie glikozyd kuskutynę. Stąd pewnie nazwa tego diabelskiego ziółka.



Kanianka kiedy trafi na roślinę żywicielkę, oplata ją gęstą siecią i za pomocą przysawek odbiera jej część substancji pokarmowych. Kanianka potrafi wytworzyć łodygę długości nawet kilkudziesięciu metrów. Ponieważ łodygi są bardzo cienkie i wiotkie i oplatały rośliny użytkowe, roślinę nazwano diabelskimi włosami.

Czartowa broda

Kolejnym atrybutem, do którego porównywano rośliny jest diabelska bródka. Czartowa broda to zapomniana już nazwa pieprzycy gruzowej (*Lepidium ruderale*) używana w średniowiecznych herbariach. Roślinę nazywano też niekiedy rzeżuchą, albo pieprzycą psią. Czartobroda to również dawna nazwa żabieniec babki wodnej (*Alisma plantago-aquatica*), który w dawnym lecznictwie ludowym używany był na przestрах.

Diabelskie stópki

Diabelska stópka to rzadko spotykana nazwa pospolitego podagrycznika (*Aegopodium podagraria*), który jednak, jak wskazuje oficjalna nazwa, jest świetnym lekarstwem na podagrę i był już hodowany w przyklasztornych ogrodach. Ludowa nazwa pochodzi zapewne od kształtu liści, bo dawniej był nazywany też kozią i kurzą stópką. Był nazywany również barsznicą, ponieważ na przednówku gotowano z niego zupę, a w okresach głodu był sprzedawany na targach jako warzywo. Dzisiaj powraca do współczesnej kuchni jako składnik sałatek.

Diabelskie włosy czyli kanianka pospolita.
Fot. Andrzej Jermaczek



Czartobroda, czyli żabieniec babka wodna na rycynie Leonharta Fuchsa z 1543 r.

Czarcikęs i kęsik

Czarcikęs łąkowy (*Succisa pratensis*) to przedziwna roślina. Kiedy wypowiemy powoli jej nazwę czarci - kęs, zaczynamy zastanawiać się, gdzie diabeł wykonał ów tajemniczy kęs. Nad ziemią nic nie widać. Ale kiedy wykopimy roślinkę, wszystko staje się jasne. Nazwa wywodzi się od charakterystycznego „odgryzionego” kłącza. Również naukowa nazwa rodzaju *Succisa* pochodzi od łacińskiego *succido* – podcinam, ścinam. Ludzi od dawna intrygowało to charakterystyczne odgryzienie, dlatego pojawiały się ludowe podania próbujące wyjaśnić tę ciekawostkę. Według jednego z nich: „Diabeł zazdrośnie chciał pozbawić ludzi czarcikęsu,



Czarcikęs łąkowy na rycynie Leonharta Fuchsa z 1543 r.

będącego lekiem przeciwko zarazie, dlatego podgryzł jego korzenie. Bóg jednak sprawił, że mimo to czarcikęs rósł dalej!” Roślinę chętnie stosowano w dawnym ziołolecznictwie, gdzie była określana jako *morsus diaboli*, co oznacza dosłownie ukąszenie diabła. W wielu językach występują podobne nazwy: francuska *mors du diable*, angielska *devil's bit*, czeska *čertkus*, niemiecka *Teufelsabbiß*. U autorów późnośredniowiecznych opisywany był jako *radix morsus diaboli*, czyli korzeń ukąszony przez diabła. Inne ludowe nazwy czarcikęsu to czartowe gryzienie, podgryzień łąkowy, czartowe ziobro, dryjakiew podgryziona, ale również świętego Piotra łysina.

Czarcikęs łąkowy, nadgryzione, zapewne przez diabła, kłacze. Fot. Stefan Iefnaer, CC BY-SA 4.0, via Wikimedia Commons.



Co ciekawe, bardzo podobny gatunek otrzymał nazwę czarcikęsik Kluka (*Succisella inflexa*), dla uhonorowania księdza! Z tym, że był to wybitny polski przyrodnik wieku Oświecenia - ks. Krzysztof Kluk (1739-1796). Zamieścił on opis tego gatunku, wówczas pod nazwą dryakiew pogięta, na podstawie okazów zebranych w okolicy Ciechanowca na Podlasiu, w swoim najważniejszym dziele botanicznym z 1788 roku „Dykcjonarz roślinny”, uważanym przez współczesnych botaników za pierwszą polską florę. Gatunek jest na tyle rzadki, że znalazł się w „Polskiej Czerwonej Księdze Roślin”.

Diabelskie rośliny

W opowieściach ludowych często mianem diabelskich, określane są rośliny silnie trujące lub mające mieć moc przy wykonywaniu



Czarcikęsik Kluka. Fot. Andrzej Jermaczek

czarów – nazywane wówczas **czar-zielem**. W dawnych podaniach jest sporo opisów takich roślin.

Diabelskie ziele – to ludowa nazwa bielunia dziedzierzawy (*Datura stramonium*). Wszystkie części tej rośliny mają właściwości silnie trujące i narkotyczne, co znajduje odzwierciedlenie w jej innych ludowych nazwach: czarcie ziele oraz trująca trąba – ze względu na kształt kwiatów. Swoją nazwę bieluć zawdzięcza właściwościom trującym, które mogą doprowadzić do śmierci w wyniku porażenia ośrodka oddechowego. W Turcji np. nazywany jest jabłkiem szatańskim ze względu na formę kolczastej torebki kryjącej nasiona. Co ciekawe, niektóre gatunki bielunia o dużych kwiatkach nazywane są Anielskimi Trębami.

Inną, silnie trującą rośliną jest przestęp dwupienny (*Bryonia dioica*). Wszystkie organy rośliny są trujące, a korzenie w stanie świeżym działają bardzo drażniąco na skórę.

Dlatego zapewne była znana jako **brukiew szatańska**.

Czartawa pospolita (*Circea lutetiana*), to roślina zielna z rodziny wiesiołkowatych o sercowatych liściach, która czarta ma już w nazwie. Dawniej nazywana również czarnokwittem, czyrnidłem albo czarownikiem. I chyba jej nazwa jednak związana jest bardziej z czarowaniem, gdyż łacińska nazwa rodzaju *Cicraea* pochodzi od mitycznej czarodziejki Kirke (=Cyrce), córki Heliosa. Legenda nawiązująca do Odysei Homera głosi, że to właśnie ziele czartawy, posłużyło Kirke do zaczarowania towarzyszy Odyseusza w wieprze. Co prawda czartawa żadnych magicznych właściwości nie posiada, ale używana jest do przyrządzania jednej z bardziej wartościowych i bezpiecznych herbat ziołowych

Diabelskie ziele - bieluć dziedzierzawa.
Fot. Marek Maciantowicz



wych. Napar nadaje się do codziennego picia zamiast herbaty, jest smaczny, wspomaga trawienie, zawiera antyoksydanty oraz wymiatacze wolnych rodników, działa ochronnie na wątrobę.

Za roślinę diabelską uważany był również **kąkol**, co wywodzi się zapewne z ewangelicznej przypowieści. Poczytywano go za chwast, w którym siedzi ukryty mały diabełek. Według niektórych wierzeń przyciągał pioruny. Na Pomorzu uważano, że właściciele pól, na których jest dużo kąkolu, często nawiedza szatan i stara się nakłonić ich do grzechu. Nie brak również opisów rozmaitych magicznych obrzędów, które miały na celu wytopienie kąkolu.

Szatańskim ziele nazywano driakwie (*Scabiosa*) – rośliny z rodziny szczeciowatych.

Dawniej wierzono również, że barwinek posiada czarodziejską moc i nazywano go **fiółkiem czarownika**. Za roślinę czarodziejską uznawany był pięciornik kurze ziele (*Potentilla erecta*). Prawdopodobnie przyczyniał się do tego fakt, że krótkie węzłowe kłącze tej rośliny posiada w przekroju postać pięciopromiennej gwiazdy.

Wśród drzew na uwagę zasługuje **klon diabelski** (*Acer diabolicum*) - ciekawy

gatunek, który jako nieliczny takson posiada określenie „*diabolicum*” w nazwie naukowej. Naturalnie występuje w górskich lasach Japonii, natomiast w Polsce można go spotkać w arboretach w Rogowie i Przelewicach, ale również w dawnej kolekcji drzew w Laskach nad Odrą niedaleko Zielonej Góry. Posiada charakterystyczne owoce. Są to skrzydłaki o grubych, szczeciniasto-owłosionych orzeszkach. U nasady orzeszków widoczne są 2 stwardniałe wyrostki przypominające zagięte rogi - stąd nazwa gatunku. Dodatkowo jesienią jego liście przebarwiają się na szatański kolor.

Diabelskie nasienie

To nazwa, która weszła do potocznego języka na określenie rozrabiaki, urwisa i łobuza, ale również niegodziwca i kanalii. Jednak również wiele roślin otrzymało „diabelskie” przymiotniki ze względu na postać swoich nasion, przypominających diabelskie różki lub ze względu na uciążliwość w polu.

Diabelskim nasieniem nazywano oset. Według jednej z ludowych legend „*Oset stworzył diabła, gdy Pan Bóg, stworzywszy rośliny, także jemu coś stworzyć pozwolił*”. Do usunięcia ostu z pola stosowano niekiedy zabiegi magiczne np. sianie zboża w kształcie krzyża, a nawet smarowanie pługa tłuszczem nietoperza. Do diabelskiego nasienia zaliczono także tzw. rzepie, czyli koszyczki nasienne kilku gatunków łopianu.

Natomiast **diabelskie łebki** to ludowa nazwa uczepu trójlistkowego (*Bidens tripartita*). Jego owoce w postaci płaskiej nietupki posiadają najczęściej 2 sztywne zadziory przypominające diabelskie rogi, które lubią przyczepiać się do ubrań albo do psiej sierści. W Polsce mamy jeszcze kilka innych gatunków uczepu i wszystkie mają rogate owocki, z tym że niektóre mają trzy lub cztery „rogi”

i skojarzenie z diabelską głową nie jest już takie oczywiste.

Również kąkol uważano za diabelskie nasienie, jednak tutaj nazwa wywodzi się niewątpliwie z przypowieści ewangelicznej, a nie z wyglądu nasion.

Czarcie miotły to potoczna nazwa dziwnych, „krzaczkastych” tworów na gałęziach drzew, najczęściej sosen. Są to silnie rozgałęzione skupienia młodych pędów pojawiające się w wyniku patologicznego (najczęściej grzybowego lub bakteryjnego) zahamowania rozwoju pędu i przerwania spoczynku przez wszystkie pąki boczne. Zniekształcenia te mogą występować w różnych częściach korony drzewa, np. na wierzchołku i wtedy są nazywane „piorunowym krzakiem”, lub wielokrotnie na tym samym drzewie. Z czasem pędy usychają pozostając wiele lat na drzewie.

Diabelskie ziółka z zagranicy

Oczywiście nie tylko w Polsce nadawano roślinom diabelskie nazwy. Na świecie znajdziemy również sporo diabelskich ziółek.

Diabelska łapa to święte drzewo Azteków dorastające do 40 metrów, nazywane Macpalxochiquauhiti, co oznacza „kwiat-ręka”. W języku polskim funkcjonuje nazwa rękodrzew kwiecisty (*Chiranthodendron pentadactylon*). Należy do rodziny zatwarowatych (*Sterculiaceae*), w której znajduje się również kakaowiec (*Theobroma cacao*) i kola (*Cola nitida*). Występuje naturalnie wyłącznie w wilgotnych górskich lasach południowego Meksyku i Gwatemali. Niezwykłe, krwiste czerwone kwiaty tego drzewa, do złudzenia przypominają zakrwawioną ludzką rękę z pięcioma palcami. Na wierzchu każdego pręcika przypominającego kształtem palec zakończony zagiętym pazurem, widać żółtą pręgę pylnika. Co ciekawe, w swojej ojczyź-



Diabelska łapa.

Fot. Stan Shebs, CC BY-SA 3.0, via Wikimedia Commons

nie rośliny te są zapylane przez nietoperze.

Czarcie pazur to obrazowa nazwa hakorośli rozesełanej (*Harpagophytum procumbens*) - rośliny o niezwykłym kształcie z rodziny połapkowatych (*Pedaliaceae*). Owocem jest wydłużona torebka pokryta kolcami, przypominająca zdeformowaną łapę z zagiętymi pazurami. Jest to bylina rosnąca głównie w Afryce Południowej. Osiąga 1,5 metra długości i do 0,5 metra wysokości. Jej właściwości



Hakorośl rozesełana czyli czarcie pazur.
Fot. Muséum de Toulouse, CC BY-SA 3.0, via Wikimedia Commons



Klon diabelski
w Arboretum
w Rogowie.
Fot. Marek
Maciantowicz

lecznicze znane były od wieków afrykańskim szamanom. Za najcenniejszą część rośliny uważali oni korzeń. Biali osadnicy na początku XX wieku leczyli nim dnę moczarną, osiągając niezwykle rezultaty. Po pięciodobnej kuracji herbatką z korzenia diabelskiej łapy udawało się pozbyć choroby, choć zwykle chorzy skarżyli się, że napój jest bardzo gorzki i ma „diaboliczny posmak”.

Język diabła – to niezwykła roślina z rodziny obrazkowatych pochodząca z wietnamskiej dżungli. Jest to jeden z gatunków dziwidła (*Amorphophallus rivieri*). Roślina zakwita zazwyczaj w lutym-maju wytwarzając kwiat o wysokości ok. 80 cm, przypominający swym intensywnym kolorem i kształtem „diabelski jęzor”. Przez pierwsze dni wydziela również zapach, który może się kojarzyć z diabelską pieczarą. Co ciekawe, pokrewne dziwidło olbrzymie (*Amorphophallus titanum*) wytwarza największe na świecie kwiatostany, które potrafią osiągać blisko dwa metry wysokości. A zostało „odkryte” i opisane po raz pierwszy dopiero w 1878 roku na Sumatrze.

Szatański arbusz to tryskawiec sprężysty (*Ecballium elaterium*), nazywany też oślim ogórkiem. Jest to gatunek z rodziny dyniowatych pochodzący z obszaru śródziemnomorskiego i Azji Mniejszej. Cechą charakterystyczną tej rośliny są owoce podobne do małych ogórków, o długości do 5 cm. Gdy są już dojrzałe, w ich wnętrzu powstaje wysokie ciśnienie, a najłżejsze poruszenie powoduje odpadnięcie owocu, który gwałtownie wyrzuca nasiona z sokiem na dużą odległość. To nadzwyczajne przystosowanie rośliny mogło sugerować działalność sił nieczystych.

Szatański nawóz to nazwa zapalniczki cuchnącej (*Ferrula assafoetida*). Roślina ta ma charakterystyczną, silną woń. W dawnej medycynie używana była jako środek uspokajający.

Diabelskie grzyby

Na początku wspominałem o **czarcim kręgu**. To specyficznie ukształtowana forma owocników grzybów o charakterystycznym kolistym kształcie, nazywana też czarcim kołem czy kręgiem czarownic. Powstaje w wyniku wykiełkowania pojedynczego zarodnika grzyba, który inicjuje powstanie grzybni rozrastającej się koncentrycznie wokół centralnego punktu. Po pewnym czasie na końcach, w równych odległościach od centrum, pojawiają się owocniki. Ze względu na swój niepokojący regularny kształt, czarcie kręgi przez długi czas kojarzone były ze zjawiskami nadprzyrodzonymi, jako szczególne miejsce, często o magicznych właściwościach lub po prostu przeklęte. Znane były w całej Europie. Na Wyspach Brytyjskich nazywano je „fairy ring” czyli krąg wróżek, we Francji „ronds de sorcières” - krąg czarownic, a w Niemczech „Hexenringe” - krąg wiedźm. Wierzono, że są to ślady po spotkaniach kobiet uprawiających czarną magię. Niekiedy uważano, że to miejsca narodzin smoków.

Czarcie oko, to jedna z ludowych nazw błyskoporka podkorowego (*Inonotus obliquus*) znanego również jako: włókounuszek ukośny, czyr brzozy czy też czaga (nazwa pochodząca z Syberii). Jest to jeden z najsilniej działających grzybów leczniczych. Zawiera w owocnikach wielocukry i inne związki farmakologicznie czynne (inotodiol i lanosterol) o właściwościach przeciwnowotworowych oraz poprawiających pracę systemu immunologicznego. Głównym żywicielem tej huby są różne gatunki brzoź. Owocniki mają kształt nieregularnych czarnych narośli, które niektórym skojarzyły się z diabelskimi ślepiami. Gatunek podlega ochronie częściowej.

Czarcie jajo to ludowa nazwa młodych owocników sromotnika smrodliwego (*Phal-*

lus impudicus), do niedawna znanego jako sromotnik bezwstydy. O ile dojrzały owocnik ma niezwykle intensywny zapach, przypominający padlinę, o tyle w fazie „czarciego jaja” jest jadalny. W wielu źródłach autorzy podają, że nalewka z czarcich jaj ma zastosowanie lecznicze zarówno zewnątrz (gojenie ran, wrzody, odleżyny, reumatyzm), jak i wewnątrz (m. in. choroby nerek, astma, nadciśnienie). Jeśli chodzi o walory kulinarne, wyjęte z „jaja” białe rdzenie (po usunięciu osłony i galaretowatej warstwy) można jeść na surowo, a ich smak jest określany jako „ziemisto-rzodkiewkowy”, jednak najczęściej spożywane są smażone.

Diabelskie palce to nazwa, która przylgnęła do nowego przybysza z antypodów jakim jest okratek australijski (*Clathrus archeri*). W swojej ojczyźnie okratek określany jest właśnie jako „Devil’s fingers”. To inwazyjny grzyb o ciekawie ukształtowanych owocnikach w postaci kilku ramion (nazywanych receptaklami), wyglądających niczym krwistoczerwone macki ośmiornicy lub... palce samego diabła, osiągające długość nawet kilkunastu centymetrów. Dosyć podobne do diabelskich palców są modne ostatnio w internecie tzw. **palce umarlaka**. To owocniki rzadkiego grzyba, próchnilca maczugowatego (*Xylaria polymorpha*), wyglądające jak sine palce, wystające spod ziemi. Co prawda w polskich źródłach etnograficznych obrazowa nazwa grzyba nigdy się nie pojawiła, ale prawdopodobnie jest to stosunkowo młoda kalka z języka angielskiego, gdzie grzyb ten jest określany jako *dead man’s fingers*.

Są też grzyby, których nazwa wskazuje, że w dawnej magii ludowej były skutecznym środkiem na wystraszenie lub przepłoszenie diabła. Według encyklopedii PWN: **czar-topłoch** to ludowa nazwa trujących grzybów o czerwonym kapeluszu, blaszkowatym



Borowik szatański.

Fot. by Archenzo in an Italian wood Piacenza's Appennino, CC BY-SA 3.0, via Wikimedia Commons

hymenoforze i trzonie bez wyraźnego pierścienia, często o drażliwej woni (dawniej dotyczyła głównie gołąbka, wierzuszki i zasłonaka), obecnie stosowana w niektórych częściach kraju na określenie gołąbka wymiotnego (*Russula emetica*), ale również gołąbka słodkawego (*Russula integra*).

Na koniec warto wspomnieć o samym **szatanie**, czyli borowiku szatańskim (*Rubroboletus satanas*), który był zwany również diablikiem, smoczym łbem lub trucicielem. Obecnie jest on rzadkością w naszych lasach. Ów czarny charakter wśród borowikowatych wyróżnia purpurowy trzon i woń padliny lub zgniłej cebuli u starszych okazów. Obecnie szatanem nazywa się potocznie pospolitego goryczaka żółciowego (*Tylopilus felleus*), prawdopodobnie ze względu na bardzo gorzki smak. Jednak o ile borowik szatański jest grzybem trującym, o tyle goryczak jest niejadalny ze względu na smak.

I to już koniec opowieści o diabelskich ziółkach. Zapraszam do odwiedzenia Diabelskiego Kamienia koło Trzebiela i poszukania wokół niego czarciego zębra. A może macie gdzieś w pobliżu jakieś diabelskie ziółka? Kto wie... Licho nie śpi ;)

Marek Maciantowicz



*Jak przeżyć zimę,
gdy nie ma już owsa z końskich obroków?
Dobrze, że trafił się tym mazurkom taki karmnik*

Fot. Tomasz Krzyśków - wszystkie

Refleksje spod karmnika

Po co komu milionowe zdjęcie bogatki? Co można jeszcze znaleźć ciekawego w kolejnym mazurku z fotografii? Bielik?... to co, że bielik? Mało to bielików jest w Internecie? Fotograf lubujący się w uwiecznianiu świata pierzastej fauny wywoływany bywa często do odpowiedzi na te i podobne pytania. Bo w zasadzie – po co on to robi?

tymi torami właśnie wjeżdżamy na rozjazd, skąd teraz można zaliczyć ekstremalną jazdę i to w różnych kierunkach... Negatywne skutki dokarmiania; wywoływany obecnością człowieka stres; choroby związane z przegęszczeniem przy karmniku; zakłócanie naturalnego rytmu sezonowego; krogulce..., zakalce..., i co tam jeszcze da się dobrać z bogatej oferty serwowanej przez Sieć (żeby nie obciążać własnej inwencji).

A przecież – i tu drobna uwaga do fotografa – można było odrzec np. tak: *dokumentuję wewnątrzpopulacyjną zmienność upierzenia w aspekcie nasilonej konkurencji pokarmowej, w celu określenia potencjalnej determinanty sukcesu osobniczego warunkowanej garniturem chromosomalnym ujawniającym się fenotypowo...*, albo coś podobnie. Chodzi w tym wypadku wszak o skuteczny szlaban na tych niebezpiecznych torach, a nie o jakieś dotacje na prowadzenie dalszych „badań” (no chyba, że drugą pieczeń z tego ognia też się da wysmażyć...).

Zima to czas, gdy musi być zimno (jak mawiał pewien klasyk ze spółdzielczej kotłowni). A skoro zimno, skoro większość życia biologicznego ukrywa swoje trwanie w utajonych formach, skoro z tego powodu brak pokarmu mocno ptakom doskwiera, a dalekie jesienne migracje nie są częścią biologicznej strategii przetrwania jakiegoś gatunku – to może zimowe stołówki dla sikor i innej pierzastej drobnicy, to wcale nie jest zła propozycja? Zauważmy, że sami, my ludzie, zadaliśmy o to, by na przychaciach (*przybłokach? wokółrezydencjach?*) nie ostał się żaden chwast, oset czy łopian, lub nie daj Boże – pokrzywa jakaś. By berberysy ni jarząb nie brudził jesienią owocami trotuarów (skoro ani pięknych kwiatów, ani upojnego zapachu wiosną nie przynosi – beużyteczny okaz!). Usuwając z przestrzeni takie owocodajne gatunki kształtujemy w ten sposób to,

Zbycie milczeniem tej kwestii nie jest rozwiązaniem, które zamykałoby temat. Skoro odpowiedzi brak?... *Keine Antwort ist auch eine Antwort* – jak mawiają sąsiedzi zza Odry; brak odpowiedzi to też odpowiedź, a może nawet jej wygodniejsza wersja, bo swobodnie można ten brak treści zastąpić każdym dopowiedzeniem.

Z kolei ewentualna najczęstsza replika nagabywanego: – *Bo chcę mieć własne zdjęcia tego ptaka* – mimo że szczerza, wcale nie musi kończyć wątku. Ba, wręcz może pociągnąć go na nowe, szerokie tory. *Uważasz, że płoszenie tego stworzenia, brutalne wkraczanie w jego intymny świat, jest warte twoich zachcianek?* I nic tu nie pomoże: – *Przecież ten ptak sam tu przyleciał, on teraz szuka ludzkich siedzib, a ja wcale nie zamierzam go przestraszyć...*, bo

coraz ciaśniejsze, igielne ucho zimowej pory niedostatku, przez które nie wszystkie ptaki precyzyjnie się do wiosny. A jeśli już zadamy, dla swojego dobrego samopoczucia, o żywe istoty marznące zimą... to z namaszczeniem i wsparciem najzagorzalszych „przyjaciół zwierząt” będą to raczej bezpańskie koty (*nomen omen* w skrócie BK, co odczytać stronniczo można jako: *birds killers*).

Skoro, według podnoszonych zastrzeżeń, problemem jest liczba ptaków przy karmniku, to najprostszym rozwiązaniem jest spełnienie postulatu: więcej karmników! Jeśli chleb szkodzi – wyjściem jest edukowanie ludzi, by poznali zasady żywienia i pokarmowe upodobania dokarmianych zwierząt. Więcej edukacji – kiedy, jak, czym karmić. I już jest co robić i w czym doradzać. Konstruktynie nawet! A to nie koniec możliwych działań. Wszak w miejskich parkach w „cywilizowanym świecie” spotkać można automaty z pokarmem, gdzie za wrzucony bilon wyskoczy porcja atestowanych ziaren – czyli można? Pewnie, że można. A gdyby bilon



Kowalik w locie żywi się głównie drobnymi bezkręgowcami, zimą łatwiej udaje mu się znaleźć różne nasiona

Bogatka to kolejny osiadły gatunek, któremu dokarmianie może pomóc przetrwać zimą.



zastąpiłyby zużyte puszki po napojach? – to pewnie byłyby to ekologicznie całkiem opłacalna transakcja.

Zatem, w pierwszym kroku, pozwólmy ludziom cieszyć się z takiej formy kontaktu ze zwierzętami. I wtedy okaże się, że potrzebujemy więcej parków, więcej miejsc bytowania zwierząt zimą (i o każdej innej porze roku). I ważnym wyzwaniem będzie zapewnienie dostatku wszelkich zimowych karmników, także tych w postaci owocujących drzew i

krzewów, które do zimy zachowałyby pokarm dla głodnych ptaków. I już wiadomo, jaki drugi krok będzie do zrobienia, i kolejne...

Zwłaszcza teraz, w dobie COVID-19, ludzie bardziej zaczynają dostrzegać otaczający świat przyrody. Jak okazuje się z przeprowadzanych na okoliczność nowego zjawiska naukowych badań – taki kontakt często staje się szansą na zachowanie psychicznego zdrowia osób wpędzonych w rygor obrotów pandemicznych. Obserwacje ptaków,

Od kilku dekad kosa „miejskie” stały się ptakami osiadłymi – gdy pokrywa śnieżna przykryje głębę ratunkiem dla nich są nasiona i owoce.



czy szerzej obserwacje przyrody, mogą być lekiem, a skoro tak – niech apteką będzie każdy przydomowy ogród, najmniejszy park, czy każdy skwer z krzewami. Niech w ten sposób korzystają na tym obie strony. Zwierzęta i ludzie. Może to właśnie jest czas, by tak to widzieć i ten sposób ochrony wspólnego środowiska uznać za efektywny i celowy? Wtedy każde kolejne zdjęcie mazurka, tak jak każda kolejna zimowa porcja słoneczniku, nabiorą nowego znaczenia.

Pierwotnie miał to być tekst o sprzęcie fotograficznym przydatnym do przyrodniczych zastosowań. Uczciwie zabrałem się za testowanie różnych aparatów. Marząc w uszy i w nogi, śledząc wzrokiem i obiektywem przylatujące do karmnika wróble i sikorki, uznałem, że dziś właściwą odpowiedzią jest ta, że najlepszy sprzęt, to taki, który daje radość z użytkowania. Taki, z którym chcemy wyruszyć na spotkanie z przyrodą. A ta satysfakcja wcale nie musi wypływać ze spotkania najrzadszego zjawiska w przyrodzie.

Więc właściwie po co mi to milionowe zdjęcie bogatki? To proste. Zrobiłem je po to, by pokazać je Wam. I ważny warunek – liczę na zapłatę! **W zamian za to zdjęcie pokażcie mi takie, które sami zrobicie, przy Waszych karmnikach.** I niech ma ono numer: milion i sto, albo nawet i sto milionów! Skoro zrobienie go dało Wam radość, a żaden ptak nie ucierpiał (!), to ja z przyjemnością na nie spojrzę. Chociaż spodziewam się, że i tak najlepszą nagrodą będą emocje, które przeżyjecie, spędzając czas oko w oko z nieokiełznanym światem zimowych mazurków, sikor i kowalików (szczodrze opłaconych słonecznikową walutą).

A za rok o tej porze (jeśli los pozwoli) napiszę tu o inteligentnych karmnikach, które same rozpoznają ptaki, robią im zdjęcia i wysyłają je, jako obrazy prosto na ekrany smartfonów. I może razem poszukamy odpowiedzi na pytanie: *ale po co to wszystko? dokąd to zmierza?* I to nie jest bynajmniej żart, tylko konkretna obietnica.

Tomasz Krzyśków

Hieronim Andrzejewski (1958 – 2020)



W sierpniu 2020 r. odszedł nagle Hieronim Andrzejewski – Człowiek szczególnie zasłużony dla ochrony przyrody i krajobrazu środkowej Polski. Hirek (tak Go nazywaliśmy) był pomysłodawcą i współzałożycielem Towarzystwa Ochrony Krajobrazu w Łodzi, przewodniczącym Regionalnej Rady Ochrony Przyrody, pierwszym dyrektorem Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich, a następnie dyrektorem Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Łódzkiego. Był także sympatykiem Klubu Przyrodników i przez wiele lat wspierał jego działania.

Dyrektor Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Łódzkiego, Hieronim Andrzejewski, opowiada o Spalskim Parku Krajobrazowym. Spała - przed pomnikiem Ieśników, 24 maja 2015. Fot. Józef K. Kurowski

Był synem leśnika, urodzonym 2 maja 1958 r. w Turku. W 1977 r. przybył na studia do Łodzi, z którą związał się na całe życie, a region łódzki ze swoim dziedzictwem przyrodniczym stał się Jego małą ojczyzną. W połowie studiów na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Łódzkiego zainteresował się działalnością naukową Studenckiego Koła Naukowego Ochrony Przyrody, którym ja się opiekowałem. Kierował następnie pracami koła, organizował obozy studenckie i uczestniczył w badaniach botaniczno-sozologicznych realizowanych w obiektach proponowanych do ochrony prawnej. Pamiętam Go również jako uczestnika strajku studenckiego w UŁ na początku 1981 r. Wiosną tego pamiętnego roku zaproponowałem studentom przeprowadzenie, prawdopodobnie pierwszej w kraju, akcji sprzątania świata. Miejszem akcji był rezerwat Polesie Konstantynowskie w Łodzi. Wziął w niej udział jako ówczesny student.

Swoją pracę magisterską Hirek wykonywał pod kierunkiem profesora Romualda Olaczka. Zajmował się antropogenicznymi przemianami dąbrowy świetlistej w uroczysku Jaksonek pod Sulejowem, w dawnej Puszczy Pilickiej. Opiekując się tą pracą obserwowałem wspaniały rozwój wysoce uzdolnionego studenta. Jego wiedza na temat flory i roślinności leśnej pozwoliła na samodzielne wykonanie pracy, która jest dobrym przykładem studium z zakresu ekologii lasu. Po kilku latach wyniki tej pracy pozwoliły także na przygotowanie dokumentacji projektowej dotyczącej powiększenia istniejącego od 1984 r. rezerwatu florystycznego Jaksonek, chroniącego cenne stanowisko zimoziółu północnego. Rezerwat powiększono w 1989 r. włączając wydzielienia z dobrze zachowanymi fitocenoząmi świetlistej dąbrowy.

Hirek został zatrudniony w Zakładzie Geobotaniki i Ochrony Przyrody UŁ na sta-

nowisku asystenta. Przez wiele lat wspólnie prowadziliśmy różnorodne zajęcia, głównie terenowe, zwykle ze studentami biologii środowiskowej. Był bardzo lubiany przez młodzież akademicką.

W 1992 r. odszedł z UŁ i zajął się produkcją filmową w firmie PIX FILM w Łodzi. Uczestniczył między innymi w realizacji przeznaczonej dla filmu *Lista Schindlera*. Nie porzucił jednakże zainteresowań przyrodniczych; nadal brał udział w terenowych badaniach naukowych – włączył się między innymi do zespołu autorskiego Dokumentacji projektowej Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich (1994).

Nasze wspólne wyjazdy w teren nie odbywały się bez przygód, jak np. zimowe wypychanie małego fiata z dziurawej polnej drogi pokrytej lodową skorupą. Innym razem, gdy odpoczywaliśmy nad brzegiem stawu rybnego pod Zgierzem, zniemacka zatrzymał się przed nami samochód, z którego wyskoczył mężczyzna z widłami w rękę, sądząc że oto zdybał na gorącym uczynku amatorów jego karpia. Sytuacja była groźna, gdyż właściciel stawów dość długo nie mógł zrozumieć, że ma do czynienia nie z amatorami jego ryb, ale zawodowcami poszukującymi relikwów dzikiej przyrody.

Po utworzeniu PK Wzniesień Łódzkich (31.12.1996) Wojewódzka Komisja Ochrony Przyrody, której wówczas przewodniczyłem, zgłosiła kandydaturę Hieronima do konkursu na dyrektora Parku. Wygrał konkurs i został szefem PKWŁ. Rozpoczął się znakomity rozwój tej, ukochanej przez Niego instytucji, a Park stał się wśród Łódzian i mieszkańców województwa łódzkiego (a może i szerzej) powszechnie znanym obiektem krajoznawczym, poligonem edukacji ekologicznej i terenowym laboratorium badawczym. To dyrektorowi Hieronimowi zawdzięczamy między innymi sieć ścieżek i szlaków pie-

szych oraz piękny szlak rowerowy po Parku, po którym bardzo często i z wielką radością prowadził wycieczki rowerowe.

W tym czasie rozwinęła się Jego pasja upowszechniania wiedzy przyrodniczej. Był mistrzem edukacji; prowadził dziesiątki rajdów i wycieczek dla niezliczonych grup przyrodników, krajoznawców, uczniów i studentów, dla których był niewątpliwie liderem ochrony krajobrazu. O świecie przyrody i potrzebie ochrony środowiska mówił pięknie i bardzo rzeczowo. Przykładem może być zrealizowany w terenie wywiad dla Radia Łódź, w którym opowiada o dziedzictwie przyrodniczym i kulturowym parków krajobrazowych województwa łódzkiego.

W ramach projektu europejskiej sieci ekologicznej Natura 2000 Hirek brał udział w badaniach i opracowaniu SDF-ów dla specjalnych obszarów ochrony siedlisk: Lipickie Mokradła, Dąbrowy Świetliste koło Redzenia, Buczyzna Janinowska i Buczyzna Gałkowska.

Jego działalność naukową i publikacyjną dokumentują m.in. ważne współautorskie monografie regionalne, takie jak: bodajże pionierska w kraju, prezentująca *Siedliska przyrodnicze Natura 2000 w Puszczy Kozienickiej* (2009) oraz inne, np. *Sulejowski Park Krajo-*

brazowy (1998), *Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich* (1998), *Obszary Natura 2000 w województwie łódzkim* (2013) i *Rezerваты przyrody w województwie łódzkim* (2020). W tej ostatniej książce przedstawione są m. in. Jego propozycje powiększenia rezerwatów: Struga Dobieszkowska w PKWŁ i Las Jabłoniowy w Sulejowskim PK.

Kiedy z początkiem 2013 r. Hirek Andrzejewski został pierwszym dyrektorem Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Łódzkiego, okazał się utalentowanym menadżerem kierując pracą czterech jednostek zarządzających siedmioma parkami krajobrazowymi. Jego aktywność w tym zakresie wyrażała wielką miłość do przyrody, a także szacunek dla wszystkich osób, z którymi się spotykał, dyskutował i walczył o zgodne z prawem warunki ochrony przyrody i krajo-

brazu. Hieronim Andrzejewski zmarł 11 sierpnia 2020 r. w momencie, kiedy wyruszał... na wycieczkę rowerową w lesie. Został pochowany w Łodzi, w Alei Zasłużonych na cmentarzu na Dołach, zlokalizowanym... na Wzniesieniach Łódzkich.

Józef K. Kurowski



Hieronim Andrzejewski prezentuje problemy ochrony rezerwatu Las Łągiewnicki uczestnikom sesji „Społeczne uwarunkowania ochrony przyrody” organizowanej przez Klub Przyrodników w Łodzi, 8 kwietnia 2018. Fot. Andrzej Jermaczek



MITY I FAKTY*

Czy to prawda, że nadleśniczy musi dokładnie realizować to co ma zapisane w planie urządzenia lasu i nie może wstrzymać wycinki lub trzebieży zapisanej w planie np. w związku z przedstawioną propozycją ochrony rezerwatowej?

Zgodnie z ustawą o lasach, wiążącym elementem planu urządzenia lasu jest tylko etat użytkowania rębego, określający ile drewna można wyciąć w okresie 10 lat obowiązywania planu z terenu nadleśnictwa. Zapisany tam etat nie może być przekroczony. Nie ma natomiast obowiązku wykonania etatu. „Wskazówki gospodarcze” zapisane w opisie taksacyjnym lasu przy poszczególnych wydzieleniach, dotyczące cięć pielęgnacyjnych lub rębni, nie tworzą obowiązku ich wykonania, a są tylko właśnie

„wskazówkami”; sformułowanymi zgodnie z wymogami sztuki leśnej, aktualnymi na datę taksacji i przy stanie wiedzy na tę datę. W kompetencjach nadleśniczego leży wykonanie lub niewykonanie tych wskazówek, biorąc pod uwagę aktualny stan lasu i wiedzy o nim, a także zmieniające się w toku realizacji planu okoliczności. Z tego zresztą powodu, nie ma w Polsce nadleśnictwa, w którym wskazówki gospodarcze z planu urządzenia lasu wykonano by w okresie obowiązywania tego planu ze 100% dokładnością. Nie stanowi to wykonywania gospodarki leśnej „niezgodnie z planem urządzenia lasu”.

Nadleśnictwo nie ma obowiązku prawnego, by w 100% zrealizować do końca obowiązywania planu wszystkie „wskazówki gospodarcze” zapisane w PUL przy poszczególnych wydzieleniach leśnych. Obowiązek taki, zgodnie z art. 35 ustawy o lasach, istniałby tylko w stosunku do działań niezbędnych ze względu na stan lasu. Jeśli tak jednak nie jest i np. ewentualna zwłoka w wykonaniu „wskazówek gospodarczych” do czasu rozstrzygnięcia przez RDOŚ wniosku o uznanie za rezerwat przyrody nie pogorszy stanu lasu, ani nie spowoduje załamania zachowania trwałości i bioróżnorodności ekosystemów leśnych, to nie ma żadnych przeciwwskazań, żeby te prace wstrzymać.

Zgodnie z aktualnym orzecnictwem sądów administracyjnych, plan urządzenia lasu nie jest prawem, ani nawet nie ma rangi decyzji administracyjnej. W konsekwencji, z jednej strony nie podlega kontroli sądów administracyjnych; ale z drugiej strony nie można z jego zawartości wywodzić żadnych uprawnień ani zobowiązań; jest to tylko wewnętrzny plan sporządzony przez Lasy Państwowe a zatwierdzony przez Ministra w ramach nadzoru nad Lasami Państwowymi.

Paweł Pawlaczuk

* Tym tekstem zaczynamy nowy cykl, w którym będziemy rozwiewać mity, podawać fakty i odpowiadać na trudne pytania z zakresu ochrony przyrody, zachęcamy do ich zadawania



Fot. Julian Lewandowski – wszystkie

10 lat REZERWATU „Gubińskie Mokrady”

Wkrótce, w dniu 1 marca 2021 r., minie 10 lat od utworzenie rezerwatu przyrody „Gubińskie Mokrady”. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że jest to pierwszy w Polsce, i ciągle pod tym względem wyjątkowy, rezerwat utworzony na wniosek i w wyniku wieloletnich zabiegów osoby prywatnej, właściciela gruntów. Jest nim członek Klubu – Remigiusz Wachowiak.

Rezerwat leży w granicach administracyjnych Miasta Gubina, zajmuje powierzchnię 99,8 ha i chroni populacje ptaków wodnych i błotnych oraz ich siedliska.

Obszar Gubińskich Mokrady już od początku lat 90. ubiegłego wieku był obiektem zainteresowania gubińskich przyrodników, którzy kilkakrotnie występowali z inicjatywą jego ochrony, pierwotnie w formie zespołu przyrodniczo-krajobrazowego lub użytku ekologicznego, a ostatecznie w formie rezerwatu. W dniu 14 marca 2008 r., właściciel gruntów wystąpił z wnioskiem o utworzenie



rezerwatu. Inicjatywa, wraz z odpowiednim oświadczeniem woli, przekazana została Klubowi Przyrodników, który skierował odpowiedni wniosek do RDOŚ w Gorzowie wraz z deklaracją opracowania niezbędnej dokumentacji projektowej, którą przekazano RDOŚ w październiku 2008.

Gubińskie mokrady należą do najcenniejszych terenów podmokłych województwa lubuskiego. Obszar rezerwatu leży w niewielkim obniżeniu terenu, w dolinie lokalnego ciek o nazwie Budoradzanka, prawobrzeżnego dopływu Nysy Łużyckiej, około 2 km na północny wschód od Gubina. W okresie powojennym, do końca lat 80. ubiegłego wieku obszar rezerwatu stanowił część lokalnego poligonu wojskowego, następnie teren przejęła Agencja Mienia Wojskowego, zbywając go obecnemu właścicielowi.

W rezerwacie stwierdzono 116 gatunków ptaków, ponad 100 to gatunki lęgowe lub prawdopodobnie lęgowe. Prawie 50 to gatunki zagrożone bądź rzadkie, zasługujące na specjalną uwagę i ochronę. Ponad 20 z nich to gatunki chronione w Unii Europejskiej, wymienione w załączniku I do dyrektywy ptasiej. Są to między innymi: bąk, błotniak stawowy, bocian czarny, czapla biała, derkacz, kropiatka, zielonka, gąsiorek, jarzębatka, kania czarna, kania rdzawa, rybołów, łabędź krzykliwy, rybitwa czarna, łabędź krzykliwy, rożeniec, zimorodek i żuraw. Dla wielu z nich obszar rezerwatu stanowi ważne miejsce lęgowe.



PRZYRODA NA SZALI

Konsultacje projektów Planów Zarządzania Ryzykiem Powodziowym na lata 2022-2027

PZRP sporządzane są na podstawie ocen zagrożenia i ryzyka powodziowego. Konsultowane plany streszczają aktualizacje oceny ryzyka powodziowego, wyznaczenie obszarów narażonych na niebezpieczeństwo powodzi i wybór tzw. obszarów problemowych (kluczowych dla ryzyka powodziowego), nie umożliwiają jednak weryfikacji metodyki i tym samym dyskusji wyników (jest to przedstawione w osobnych opracowaniach, dostępnych tylko na wniosek). Aktualnie konsultowane plany obejmują więcej rzek niż w poprzednim okresie planistycznym. Streszczono dotychczasową realizację PZRP I cyklu planistycznego - dla głównych dorzeczy z konkluzją: „*W okresie obowiązywania I cyklu PZRP nie udało się zrealizować większości zaplanowanych działań służących osiągnięciu celów zarządzania ryzykiem powodziowym*”. Plany zawierają zestawienie (katalog) różnorodnych typów działań wpływających na ryzyko powodziowe – od zwiększania retencji zlewniowej i dolinowej, przez prace legislacyjne, edukację, monitoring, badania, po budowę wałów powodziowych i zbiorników retencyjnych. Określono priorytety poszczególnych typów działań w skali regionów wodnych.

Najbardziej emocjonującą częścią planów jest jednak szczegółowy katalog działań przewidzianych do realizacji, a wśród nich działania inwestycyjne. Już wstępne prze-

Od 22 grudnia 2020 r. trwają półroczne konsultacje publiczne projektów aktualizacji Planów Zarządzania Ryzykiem Powodziowym (PZRP). Są to plany wymagane Dyrektywą Powodziową UE, sporządzane co 6 lat – konsultacjom podlegają obecnie projekty planów na drugi okres planistyczny (2022-2027). Plany powinny być ostatecznie ustanowione do 22 grudnia 2021 r.

Strona konsultacji: <https://stoppowodzi.pl/konsultacje-spoeczne/>

Konsultowane projekty planów: <https://stoppowodzi.pl/projekty-apzrp/>

Projektom planów towarzyszy geoportal prezentujący na mapie poszczególne „działania rekomendowane w ramach planów”, w tym lokalizację zamierzonych inwestycji. Uwagi do poszczególnych planów można nanieść wprost na mapie. Geoportal działa jednak bardzo niestabilnie, generując często błąd Out of Memory.



Utworzenie rezerwatu „Gubińskie Mokradła” obudziło nadzieję, że będzie to precedens dla rozwoju rezerwatowej ochrony przyrody na gruntach prywatnych, na wypracowanie zasad współpracy z właścicielami gruntów chcących na nich chronić przyrodę. Niestety, tak się nie stało.

Ochrona rezerwatowa, nawet na gruntach Skarbu Państwa, przeżywa spektakularny kryzys. W tym świetle gubińska inicjatywa tym bardziej jawi się jako światełko w ciemnym tunelu.

Staraniem właściciela o rezerwację „Gubińskie Mokradła” wydano książkę autorstwa gubińskiego przyrodnika i autora zdjęć do tego artykułu – Juliana Lewandowskiego.

Więcej o rezerwacie: www.mokradla.pl.

Andrzej Jermaczek



zenie danych pokazuje, że w projekcie planu pojawiły się „upiory przeszłości” – pomysły inwestycji (zwłaszcza zbiorników retencyjnych) o oczywistym destrukcyjnym wpływie na środowisko, w tym na obszary Natura 2000, jak zbiornik Dukła na Jasiołce, zbiornik Jabłonica Ruska (obecnie Temeszów) na Sanie, zbiornik Wierna Rzeka na Łososinie; upchane do planu inwestycje mające niewiele wspólnego z ochroną przeciwpowodziową (stopnie wodne Lubiąż i Ścinawa na Odrze; nie tylko stopień Siarzewo, ale cała seria stopni na dolnej Wiśle – Solec Kujawski, Chełmno, Grudziądz, Gniew) i inne. Zapewne wiele takich przykładów znajdzie się także w skali lokalnej.

Ujęcie inwestycji hydrotechnicznej w finale nie ustanowionym PZRP może w przyszłości

RDLP w Łodzi - zawieszenie certyfikatu FSC

Firma certyfikująca SGS Polska 8 stycznia 2021 r. zawiesiła certyfikat FSC dla RDLP w Łodzi. Zawieszenie jest skutkiem audytu przeprowadzonego w lipcu 2019 r., podczas którego wniesiono tzw. „polecenia działań korygujących”, stwierdzające niezgodność gospodarki leśnej w RDLP w Łodzi ze standardem FSC w zakresie:

- stosowania środka chemicznego Dursban, sklasyfikowanego jako „wysoce niebezpieczny”, bez uzyskania wymaganej w takim przypadku zgody FSC (tzw. derogacji);

- niepozostawiania, w niektórych drzewostanach użytkowanych rębnie, kęp starodrzewia obejmujących co najmniej 5% użytkowanej powierzchni;

skutkować podnoszeniem argumentu, że inwestycja taka jest częścią kompleksowego i planowego zarządzania ryzykiem powodziowym, a tym samym, że za jej realizacją przemawia nadrzędny interes publiczny – stanowiący przesłankę od wymogu osiągnięcia celów środowiskowych dla danej części wód, a nawet przesłankę odstępowania od ochrony obszaru Natura 2000.

Udostępnionym do konsultacji projektom nie towarzyszą jeszcze prognozy oddziaływania na środowisko – przetarg na ich opracowanie nie został jeszcze rozstrzygnięty. Według SIWZ, projekty prognoz miały powstać do 31 marca 2021 r., a do konsultacji publicznych miały być udostępnione między początkiem kwietnia a końcem maja 2021 r.

Wiadomości KP, 8.01.2021

- planowania i wykonywania rębni zupełnych w lasach sklasyfikowanych jako wodochronne.

Raport z audytu z 2019 r.: <https://info.fsc.org/details.php?id=a0240000005sV1NA-AU&type=certificate> Raport, ani inne informacje opublikowane przez FSC, nie wyjaśniają jednak, dlaczego do zawieszenia doszło dopiero po ponad roku od upływu terminów wyznaczonych na usunięcie niezgodności, a przez ten czas drewno pochodzące z gospodarki niezgodnej ze standardem FSC było sprzedawane ze znakiem FSC.

RDLP w Łodzi w swoim komunikacie twierdzi, że Dursban stosowała, ale „poza powierzchnią objętą certyfikatem”, ale potwierdza, że nie pozostawiała kęp starodrzewia w rębniach złożonych (i nie uważa, by wymóg ich pozostawiania był słuszny):

https://www.lodz.lasy.gov.pl/aktualnosci/-/asset_publisher/1M8a/content/informacja-w-sprawie-zawieszenia-certyfikatu-fsc

Certyfikat FSC jest wydawany przez międzynarodową organizację „Forest Stewardship Council” (FSC) i – jej zdaniem – potwierdza, że „dany las jest gospodarowany w sposób chroniący naturalny ekosystem i korzystny dla lokalnej społeczności oraz pracowników, a jednocześnie opłacalny ekonomicznie”. W tym celu, za pomocą cyklicznych audytów, akredytowane przez FSC firmy certyfikujące badają zgodność z tzw. Zasadami i Kryteriami FSC (wspólne ramy międzynarodowe, transponowane na standardy krajowe). Uzyskanie certyfikatu jest dla właścicieli lasów dobrowolne i odpłatne; jest wykorzystywane zwykle jako narzędzie marketingowe. Certyfikatem FSC objętych jest obecnie 221 mln ha

lasów w 79 krajach świata, najwięcej w Rosji – 56 mln, Kanadzie – 48 mln, Szwecji – 18 mln, USA – 14 mln, Białorusi – 9 mln, Brazylii – 8 mln ha, Polsce – 6.9 mln ha. W Polsce ważny certyfikat FSC posiadają wszystkie RDLP Lasów Państwowych z wyjątkiem RDLP w Krośnie i w Łodzi oraz nadleśnictw Puszczy Białowieskiej w RDLP w Białymstoku; Leśny Zakład Doświadczalny w Siemianicach i Pani Ewa Żarnowska. Niektórzy uważają jednak, że certyfikat FSC (i inne systemy certyfikacji) nie jest faktycznie potwierdzeniem zrównoważenia gospodarki leśnej, a tylko „greenwashingiem”. Więcej o FSC: <https://pl.fsc.org/pl> Wiadomości KP, 19.01.2021

Monografie Karkonoskiego i Świętokrzyskiego Parku Narodowego dostępne online

Dwa polskie parki narodowe udostępniły ostatnio online aktualne monografie naukowe swojego terenu:

Monografia Karkonoskiego Parku Narodowego, pod redakcją R. Knapik, P. Migonia i A. Raja, jest trzecim wydaniem publikacji z 2014 r., została jednak zaktualizowana w związku z powiększeniem Parku i postępem wiedzy, a także po raz pierwszy została udostępniona online. PTTK przyznało tej publikacji nagrodę główną w międzynarodowym konkursie „Najlepsze wydawnictwa o górach 2020 r.”. Monografia jest dostępna pod:

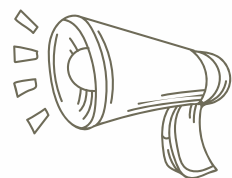
<https://kpnmab.pl/wydawnictwa-naukowe>

Monografia Świętokrzyskiego Parku Narodowego, pod redakcją L. Buchholza, M. Józwiaka, J. Reklewskiego, P. Szczepaniaka, jest nowym opracowaniem, udostępnionym pod:

<https://www.swietokrzyskipn.org.pl/aktualnosci/opracowanie-swietokrzyski-park-narodowy-przyroda-i-czlowiek-juz-dostepne/>

Obie monografie, liczące odpowiednio 500 i 774 strony druku, opracowane przez ponad 60-osobowe zespoły Autorów, mają klasyczny układ autorskich rozdziałów, prezentujących kolejno elementy przyrody nieożywionej i ożywionej poszczególnych parków, podsumowane prezentacją sposobów ochrony. Monografia świętokrzyska zawiera także rozbudowaną część dotyczącą dziedzictwa kulturowego.

Wiadomości KP, 19.01.2021



Jubileusz serii „Monografie Przyrodnicze”



Wydaliśmy 25., jubileuszową, z nowym projektem okładki, książkę z serii „Monografie Przyrodnicze”. Jest nią monografia trzciniaka autorstwa Profesora Andrzeja Dyrca. Jest ona drugim, po monografii wodniczki, opracowaniem autorstwa Profesora. Trzciniak to gatunek stosunkowo pospolity, spotkać go można, a na pewno usłyszeć, nad każdym zbiornikiem z większym fragmentem szuwarów. Jednocześnie jest to jeden z gatunków o najlepiej przebadanej biologii. Wiemy o nim... prawie wszystko.

Badania nad trzciniakiem Autor rozpoczął w roku 1970 na Stawach Milickich i z przerwami prowadzi je do dziś. Wówczas wybrał trzciniaka, będąc pod wrażeniem dzieła Davida Lacka dotyczącego ekologii ptaków i sądząc, że będzie mógł znaleźć i monitorować większą liczbę gniazd tego gatunku. Po latach napisze: *Przypominam sobie radość kiedy znalazłem pierwsze gniazdo trzciniaka. Było dla mnie tak cenne, że nie zdobyłem się na dobre oznakowanie drogi do niego w trzcinach w obawie, że ktoś je zniszczy. Potem drugi raz musiałem przeczesać trzciny, aby je odnaleźć...*

Oprócz badań na Stawach Milickich, Autor zajmował się tym gatunkiem na jeziorach w Szwajcarii i w Japonii. O trzciniaku wiemy bardzo wiele, jednak nie wszystko. Wraz z Autorem zapraszamy więc do lektury, ale także życzymy fascynujących obserwacji i odkryć w terenie.

Seria „Monografie Przyrodnicze” prezentuje przede wszystkim gatunki rzadkie i zagrożone, ale także inne, np. pospolite, ale kontrowersyjne z punktu widzenia gospodarki. Monografie są recenzowanymi opracowaniami naukowymi, napisanymi w oparciu o najnowszą (w chwili pisania) wiedzę. Jednocześnie przedstawiają gatunki w sposób interesujący, przystępny i zrozumiały dla laika. Autorom narzuciliśmy tylko ogólne ramy serii, resztę pozostawiając ich inwencji. Dlatego poszczególne zeszyty odzwierciedlają nie tylko wiedzę, ale także styl i poglądy Autorów.

Opracowania zawierają podstawowe informacje o występowaniu i liczebności gatunków na świecie oraz w Polsce, ich biologii, ekologii, zagrożeniach, problemach i metodach ochrony. W odróżnieniu od wielu ukazujących się ostatnio wydawnictw przyrodniczych tłumaczonych z języków obcych, nierzadko bez żadnego odniesienia do przyrody naszego kraju, nasze monografie oparte są na materiałach krajowych i podają dane dotyczące rodzimych populacji gatunku. Kilka zeszytów dotyczy całych grup gatunków.

Dotychczas wydaliśmy monografie: koromorana, wilka, bielika, gniewosza plamistego, bobra, żółwia błotnego (dwa różne opracowania), cietrzewia, chrząszczy kózkowatych, żołą, głuźca, gąsiorka, węża Eskulapa, kłaskawki, pustułki, kruka, raków, susła perełkowanego, chomika europejskiego, sokoła wędrownego, bąka, łabędzia krzykliwego, borsuka, wodniczki i trzciniaka.

Spośród wydanych 25 zeszytów 11 jest jeszcze dostępnych w sprzedaży. Obecnie w sklepie oferujemy monografie 7 gatunków ptaków. Są to: bąk, kłaskawka, kruk, łabędź krzykliwy, sokół wędrowny, trzciniak i wodniczka. Spośród monografii ssaków w sprzedaży pozostały 3 pozycje – borsuk, chomik i susel perełkowany, a spośród innych zwierząt monografia raków.

Ceny, lata wydania, opisy i zasady zakupu znaleźć można na stronie www.kp.org.pl, w zakładce sklepu.

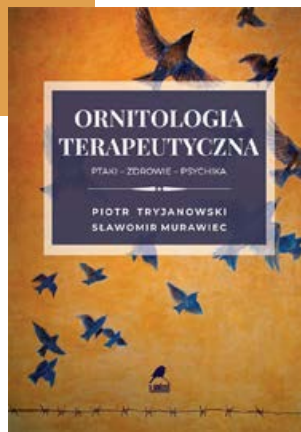
Z okazji jubileuszu serii ogłaszamy promocję. Każdy kto do końca marca zamówi co najmniej 4 dowolne zeszyty monografii, otrzyma je w cenie 10 zł/szt. Zakup co najmniej 8 szt. gwarantuje także przesyłkę na koszt Wydawnictwa.

UWAGA! Zamówienia prosimy kierować bezpośrednio na adres: kp@kp.org.pl. Koszt przesyłki (1-7 szt.) - 10 zł. Forma płatności: przelew tradycyjny lub pobranie.



RECENZJE:

Tryjanowski P., Murawiec S. Ornitologia terapeutyczna. Ptaki – Zdrowie – Psychika. Bogucki Wydawnictwo Naukowe. Poznań 2021.



Niektórym wszystko kojarzy się z seksem, Piotrowi Tryjanowskiemu przede wszystkim (lub także) z ptakami. Po wydanej w roku 2018 książce „Rozum z ptakami odlatuje” i kolejnej „Wino i ptaki”, mamy trzecią pozycję – „Ornitologię terapeutyczną”. Tym razem autorów jest dwóch, książka napisana została wspólnie z praktykującym psychiatrą i psychoterapeutą (ale także miłośnikiem ptaków) – Sławomirem Murawcem.

Na 261 stronach autorzy snują rozważania wokół tematu „ptakoterapii” – wpływu obserwacji ptaków, słuchania ich głosów, przebywania wśród nich i obok nich, na poprawę samopoczucia, bezsenność, depresję, traumy wojenne, lęki, starość i wiele innych dolegliwości, z którymi współczesny człowiek coraz częściej zgłasza się do lekarza. Tymczasem okazuje się, że z wielu z nich być może można wyleczyć się samemu, wystarczy kupić lornetkę, wsiąść na rower i pojechać do lasu albo zbudować karmnik i zakupić worek słonecznika.

Tekst pisany jest żywym językiem, choć jakby w dwóch, dość łatwo identyfikowalnych narracjach obu autorów. W akapitach „ptasich” dominuje bardzo swobodny styl, czasami przechodzący nawet w slang, do jakiego przyzwyczaili się już czytelnicy wymienionych wcześniej książek. Druga narracja jest mniej swobodna, momentami reprezentuje rzeczowy i specjalistyczny wykład z zakresu psychiatrii.

Każdy rozdział kończą „zalecenia terapeutyczne”, choć to nie zawsze zalecenia. Do piszącego te słowa trafiło akurat takie, kończące rozdział „Seniorzy”: *Gatunki mające naturalnie siwe pióra – czyż nie są piękne? Przypatrz się srokoszowi, wronie siwej, pliszce siwej albo czapli siwej. Szlachetne i dostojne, a jeszcze potrafią być zadziorne.* Z książki dowiadujemy się także, że 642 247 ludzi w Polsce ma... ptasie nazwiska (najpopularniejsze to: Dudek, Wróbel, Sikora, Bąk i Czajka), a Autorzy marzą jak to byłoby pięknie gdyby wszyscy oni zajęli się „ptasiarstwem”... Ptasich nazwisk, a więc i potencjalnych ptasiarzy jest jednak znacznie więcej, bo niektóre ptaki ukryte są w nazwiskach jak w rebusach – patrz podpis pod tym tekstem.

Część tekstu wydaje się mieć bardzo luźny związek z zasadniczą tematyką, miejscami przechodząc w poradnik „jak być szczęśliwym”, a nawet podręcznik „ogólnej teorii wszystkiego” i futurologii. Ale pewnie, szczególnie w tych trudnych dla zdrowia psychicznego czasach, znajdują się liczni czytelnicy, którym taka właśnie forma będzie odpowiadać, a w książce odnajdą sposoby na rozwiązanie swoich problemów. Tekst uzupełnia bogate zestawienie literatury, a ilustruje go ponad 100 zdjęć i rycin. Wszystko, za wyjątkiem okładki – terapeutycznie czarno-szaro-białe. Cena 49 zł. Do kupienia także w naszym sklepie na www.kp.org.pl.

Andrzej Jermaczek

OFERTA SPRZEDAŻY starych odmian drzew owocowych



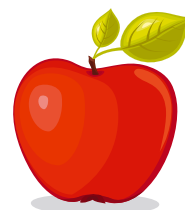
Od wielu lat w Stacji w Owczarach zajmujemy się ochroną starych odmian drzew owocowych, prowadzimy warsztaty, Spotkania z Sadem, ale też rozmnażamy drzewka i sprzedajemy je w ramach szkoły drzewek. Od niedawna sprzedajemy je również wysyłkowo. Ponieważ oferujemy drzewka z tzw. „gołym korzeniem” (nie w doniczkach), oferta jest sezonowa, czyli jesienna i wiosenna.

Dostępne w sprzedaży wiosennej odmiany jabłoni (na podkładkach Antonówki, M7 i A2):

Ananas Berzeński, Antonówka, Boiken, Boskoop, Cesarz Wilhelm, Charłomska, Cox Pomona, Fiessers Erstling, Graftszynek Inflancki, Grochówka, Jakub Lebel, James Grives, Kandil Sinap, Kardynalskie Płomieniste, Keiser Aleksander, Książę Albrecht Pruski, Niezrównane Peasgooda, Oliwka Czerwona, Papierówka, Reneta Baumana, Reneta Landsberska, Reneta Szara, Reneta Złota.

Jesienią będą dostępne także grusze, czereśnie i śliwy oraz inne niż powyżej, odmiany jabłoni.

Sprzedaż i wysyłkę wiosenną zaczynamy na początku marca, a kończymy pod koniec kwietnia. Koszt jednego drzewka, to 30,00 zł, plus koszty wysyłki – 25,00 zł.



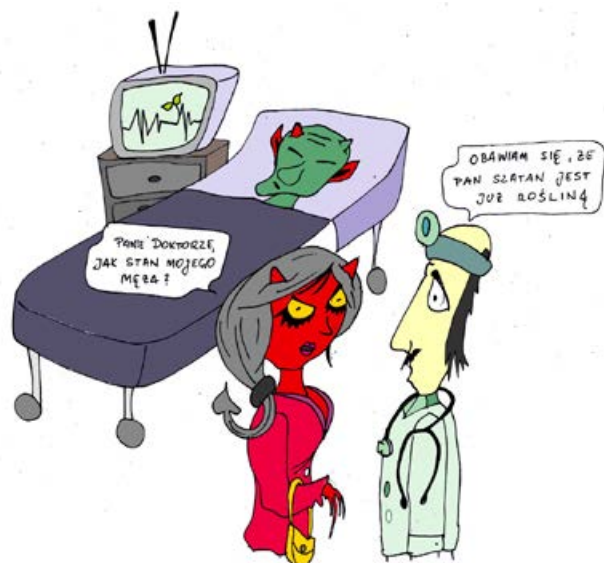
Kontakt ze szkołą:

Stacja Terenowa Klubu Przyrodników
Owczary 17, 69-113 Górzycza
Tel. 95 759 12 20, e-mail: owczary@kp.org.pl

Bociek w obrazkowym skrócie



O prawie do zabijania czytaj str. 1 – 7.



O tym jak diabeł znalazł się w świecie roślin i grzybów czytaj str. 8 – 17.



Świeżym okiem o podejściu do dokarmiania ptaków zimą - warto otworzyć Boćka na stronach 18 – 22.



Nadleśnictwo nie ma obowiązku by w 100% realizować założenia PUL, może zrobić mniej. Garść cennych prawnych informacji w tym temacie znajdziesz w nowej rubryce Mity i fakty na str. 26 – 27.

RUSZ GŁOWĄ!

ROZWIĄŻ KRZYŻÓWKĘ

POZIOMO

1. Jedna z pokrzewek, gwiazda poprzedniego Boćka
4. Bez niego nie byłoby torfowisk
6. Burak po łacinie
8. Wraca w nim wiosna i przylatują bociany
9. Partner samicy muflona, lub kilku
11. Preferencja siedlisk kwaśnych lub płyta zespołu Acid Drinkers

PIONOWO

1. Sikorka jak dudek
2. Ziele na wianek lub nazwisko znanego entomologa
3. Karczownik naukowo
5. Największy, wcale nie taki tchórz, po łacinie
7. Po wodzie pływa, nie rzęsa, ale blisko
10. Ma go każdy gatunek chroniony w sieci Natura 2000

1				2						3
			4		5					
6							7			
				8						
9			10							
11										

Rozwiązania prosimy nadsyłać do końca lutego na adres: kp@kp.org.pl. Na autorów prawidłowych odpowiedzi czekają nagrody. Ptak na okładce poprzedniego zeszytu był cierniówką *Sylvia communis*, nagrody dla autorów poprawnych odpowiedzi wysyłamy pocztą.



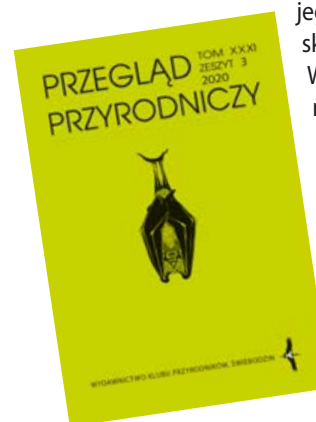
Co to za ptak?

Zjazd i Walne Zgromadzenie Członków, sesja i konkurs w terminie późniejszym

W związku z sytuacją epidemiologiczną organizowany corocznie w lutym lub marcu Zjazd oraz Walne Zgromadzenie Członków Klubu odbędą się w terminie późniejszym, prawdopodobnie, jeśli będzie taka możliwość, w II kwartale roku. Nie będzie także, organizowanych co roku w okresie wiosennym, konkursu przyrodniczego dla młodzieży oraz wiosennej sesji naukowej. Wrócimy do nich niezwłocznie jeśli pojawi się możliwość ich bezpiecznego przeprowadzenia.

Przegląd Przyrodniczy 3/2020

Ukazał się Przegląd Przyrodniczy, tom XXXI (2020), zeszyt 3. A w nim między innymi: Nowe dane o występowaniu i preferencjach siedliskowych świerszcza południowego *Eumodicogryllus bordigalensis* w Polsce; Rzadkie gatunki ptaków obserwowane w województwie lubuskim w latach 2015-2019; Paprzyska jako istotny element ostoi głuszca *Tetrao urogallus* oraz jego monitoringu; Podkowiec mały *Rhinolophus hipposideros* w polskiej części Tatr; Występowanie nietoperzy w siedliskach leśnych Wolińskiego Parku Narodowego w latach 2018 – 2019; Notatki o nowych stanowiskach: biedronecznika Jeckera *Punctelia jeckeri* i biedronecznika zmiennego *Punctelia subrudecta*, żagnicy torfowcowej *Aeshna subarctica*, iglicy małej *Nehalennia speciosa* oraz ropuchy paskówki *Epidalea calamita*. Pliki pdf z pełnym tekstem artykułów znaleźć można tu: <https://www.kp.org.pl/pl/zeszyty/3080-zeszyt-3-2021>. Zamówienia zeszytów w wersji drukowanej można składać w sklepie internetowym Klubu Przyrodników. Ostatni zeszyt rocznika 2020 ukaże się w marcu.



Wydawnictwo Klubu Przyrodników

ul. 1 Maja 22, 66-200 Świebodzin, tel./fax 683828236, e-mail: kp@kp.org.pl, www.kp.org.pl

Redakcja: Hanna Garczyńska, Kamila Grzesiak, Andrzej Jermaczek (redaktor naczelny), Tomasz Krzyśków

Zdjęcia na okładce: Andrzej Jermaczek (1 str.), Tomasz Krzyśków (4 str.)

Bociek w obrazkowym skrócie (str. 38-39): Kamila Grzesiak

Archiwalne zeszyty Boćka w wersji pdf znaleźć można pod adresem:

<http://www.kp.org.pl/pl/wydawnictwo/bociek>



Hieronim Andrzejewski (1958 – 2020) – str. 23-25

MITY I FAKTY – str. 26-27

10 lat rezerwatu „Gubińskie Mokradła” – str. 28-30

Przyroda na szali – str. 31-33

Jubileusz serii „Monografie Przyrodnicze” – str. 34-35

RECENZJE – str. 36

Bociek w obrazkowym skrócie – str. 38-39

RUSZ GŁOWĄ – str. 40